

C O D Z I E N N Y

KURJER LUBELSKI

CENA PRENUMERATY:

W Lublinie rocznie 5 rb. 20 kop.
 kwartalnie 1 30 "
 miesięcznie — 45 "
 Z przesyłką pocztową:
 rocznie 6 rb. — kop.
 kwartalnie 1 50 "
 Zagranicą 8 rb. rocznie.
 Zmiana adresu poczt. 20 kop.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Krakowskie-Przedmieście 60.
 Skrzynka pocztowa № 62.

TELEFON Redakcji i Administracji 2-82, Drukarni 2-72.

Administracja otwarta od godz. 9-ej do 2-ej popoł. i od 5-ej do 6-ej wiecz. W niedziele tylko od 10-ej do 12-ej.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 11-ej do 12-ej i od 4-ej do 5-ej wieczorem.

CENA OGŁOSZEŃ:

Jednoszpaltowy wiersz petitem lub jego miejsce na 1-ej stronie 25 kop., na 2-ej stronie — 15 kop., na 4-ej stronie 10 kop.
 Drobne ogłoszenia po 2 kop. od wyrazu.
 Redakcja za treść ogłoszeń nie odpowiada.

Prace nadesłane bez wskazania warunków Redakcja zamieszcza bezpłatnie. Rękopisów nie zwraca się

RABKA

SOLANKA JODO-BROMOWA najsilniejsza w Europie.

Prześlizne położenie, znakomite połączenia kolejowe, bezpośrednie wagony z Krakowa, Lwowa, Warszawy, Zakopanego itd. Urządzenia balneotechniczne doskonałe. Zakład gimnastyki leczniczej. Wodociąg, wody do picia, kanalizacja, oświetlenie elektryczne, łazienki ogrzewane, mieszkania przeważnie z piecami, nowy zakładowy hotel Pension, elegancko i bardzo wygodnie urządzone, restauracja pierwszorzędną, pensjonaty. Ceny bardzo umiarkowane. SÓL RABCZAŃSKA MINERALNA do kąpieli w domu, najtańsza, w skuteczności przewyższa dziesięciokrotnie np. sól morską. Wszędzie do nabycia. Wszelkich wyjaśnień udziela Zarząd Zakładu kąpielowego w Rabce. Prospekty franko.

Żołądkowo chorym w różnych objawach ich dolegliwości (katar żołądka i kiszek, obstrukcja, zawroty głowy, gazy, zgaga i t. p.) wskaże skuteczny środek domowy. Zapytania listowne z dołączeniem marki na odpowiedź prosimy nadsyłać do Biura Korespondencyjnego w Łodzi.

DOSKONAŁE
PAPIEROSY „Rekord”
 10 sztuk 6 kop.

Czem jest życie.

Życie — to sen nad ziemią
 na niebios wysokości,
 Lecz dotąd... póki drzewiemi
 w nas wszelkie namiętności...

Życie — to w traw kobiercu
 woń lilji, róż, bławatów.
 Lecz dotąd... póki w sercu
 nie zwarzy uczuć kwiatów...

Życie — to raj, raj nad raję
 co pieśń miłosną śpiewa,
 Dopóki... Ewa daje
 nam jabłka prosto z drzewa...

Życie — to strumyk niby,
 co szemrze gdzieś w ustroni,
 Dopóki... grube ryby,
 nie zmacą jasnej toni...

Życie — to pieśń [gotowa,
 co dzwoni jak puchary,
 Dopóki... w nich Szustowa
 pieni się koniak stary!

Filtry biologiczne w Lublinie.

Lublin, jak wiadomo, od lat piętnastu posiada wodociągi, a nie ma kanalizacji. Jest więc w niemalym kłopotcie w jaki sposób odprowadzić te 28 milionów wia-der wody, które mu dostarczają wodociągi. W pierwotnych domach kłopotu jest niewiele, wszystkie ścieki płyną sobie spokojnie pod otwartym niebem rynsztokami ulic, na przekór wszystkim higienistom świata, a kloaki wywozi monopolista miejski bergerkami, o ile ma czas, tabor dostateczny i dobre chęci.

Trudniejsza sprawa jest już, gdy chodzi o domy nowoczesne z higienicznymi urządzeniami. Wywózka kloak napelnionych wodą przedstawia wówczas kłopot

nielada. Nietylko koszt rośnie nieproporcjonalnie, ale i sama manipulacja wywozu dokonywa się tak często, iż staje się prawdziwą plagą naszych domów nowoczesnych.

Pozatym grozi jeszcze ciągle przepełnienie i przelewanie się dołów wprost na ulicę, o ile tabor asenizacyjny, jak się to nieraz zdarza, nie jest w stanie na razie zadosyć uczynić żądaniom klientów.

W tych warunkach urządzenie wodnych klozetów w domach bez kanalizacji, jest wprost nieracjonalne i powinno być zastąpione innym, jakkolwiek mniej doskonałym systemem.

Wielce zrozumiałą też rzeczą było dążenie wszystkich większych naszych budowli ku kanalizacji. I rzeczywiście wkrótce po zaprowadzeniu wodociągów powstały u nas, po za kilku mniejszemi, dwa kanały, jeden od Kasy Przemysłowców wzdłuż ulicy Czechowskiej do Czechówki, drugi zaś od ulicy Szpitalnej do Bystrzycy. Kanałami temi dozwolono odprowadzać ścieki kloaczne, po uprzednim przejściu przez cały system osadników, według systemu tak nazywanego Moigno. Początkowo zapal do tego systemu był wielkim, gdyż wywózka stałych części zredukowaną została tym sposobem do jednej wywózki na rok.

Okazało się wkrótce jednak, że płyn wychodzący z osadników jest tylko klarownym, zawiera natomiast tak wielką ilość bakterji i substancji białkowych, że niewątpliwie zakaża tak małe rzeki, jakimi są Bystrzyca, a szczególnie Czechówka. Odkażanie więc ścieków stało u nas na porządku dziennym.

Otóż wzięcie się do tej sprawy przez nasze komisje sanitarne i techniczne miejskie jest tak niezdarne i bezplanowe, że nietylko tej sprawy nie posuwa się naprzód, ale przeciwnie, naraża się właścicieli domów na wydatki znaczne, nieracjonalne pod względem finansowym jak i higienicznym, napycha się tylko kieszenie techników, a oddala od niezbędnej reformy dla miasta: kanalizacji ogólnej jeszcze na krok jeden.

Zamiast bowiem pomyśleć o odkażaniu ścieków przy wylocie kanałów, postanowiono, iż w każdym domu spuszcza-jącym swe ścieki do kanałów mają być bu-

dowane w tym celu filtry biologiczne. Fatalny ten pomysł ma następujące niedogodności:

1) Cena urządzeń filtrów biologicznych dla każdego domu oddzielnie jest tak wysoka, że suma tych wydatków wystarczałaby dla urządzenia racjonalnej kanalizacji. Gdyż rzeczywiście wydatek 3000 rublowy za jeden filtr pomnożony przez tysiąc domów lubelskich wynosi sumę 3 milionów rubli.

2) Kontrola działania tyłu filtrów staje się niemożliwą i niewykonalną.

3) Ponieważ filtry biologiczne działają w ten sposób, iż przy pomocy bakterji rozkładają ciała białkowe w obecności powietrza, nie zabijają zaś bakterji chorobotwórczych, przeto ich obecność na podwórzach domów naszych, nietylko nie jest w czasie epidemji żadną obroną, ale przeciwnie staje się poważnym niebezpieczeństwem dla zdrowotności mieszkańców.

4) Konstrukcja filtrów biologicznych nie zatapianych, lecz ciągłych, jedynie możliwych do urządzeń domowych, jest jeszcze tak niedawnego pochodzenia i musi być tak indywidualizowana w stosunku do rodzaju ścieków, że bez uprzednich próbnych filtrów nie może dać zawsze gwarancji sprawności, jak to mogliśmy się już nieraz przekonać w Lublinie, np. w szpitalu Św. Wincentego lub domu p. Wajsberga. Nie mogą więc tego rodzaju kosztowne nieudane próby wchodzić w zakres nakazywanych urządzeń dla właścicieli domów.

5) Nakoniec bądź co bądź urządzenie biologicznych filtrów w domach stwarza fabrykację przeróbki kału i odkażanie ścieków w środku miasta, a nie poza miastem, jakbyśmy byli w prawie tego żądać nawet co do innej bardziej higienicznej fabrykacji.

Z tych wszystkich powodów, powinniśmy wpłynąć na nasz magistrat, aby zajął się urządzeniem filtrów u wylotów kanałów miejskich, a ewentualnie nawet pociągnął do wspólnych kosztów wszystkich tych obywateli, którzy z kanałów korzystają, a nie wydawał opinii wprost sprzecznych z interesem i rozwojem miasta, sprzecznych z dbałością o zdrowotność mieszkańców. Kwestja odkażania wód kanałowych jest względnie kwestją

drugorzędna, gdyż zakażenie wód rzecznych po za miastem ma daleko więcej przemysłowe niż higieniczne znaczenie. Daleko zaś pilniejszą i ważniejszą rzeczą pod względem higieny jest „swobodna cyrkulacja wód ściekowych“ z wszystkich domów nie skanalizowanych po ulicach naszego miasta. A przecież wody kuchenne i ściekowe nie są pod żadnym względem higienicznie mniej niebezpieczne od wód kalowych!

Wystarczy zaś przejść się w dzień pogodny po ulicy Szpitalnej, na której po prawej stronie są domy skanalizowane, po lewej zaś nieskanalizowane, aby tę kolosalną różnicę sobie uświadomić.

Jak w wielu wypadkach, tak i w tej sprawie, jesteśmy zmuszeni w braku samorządu odnieść się do samopomocy zbiorowej. Otóż radziłbym usilnie właścicielom domów nie budować oddzielnych filtrów biologicznych, a starać się o wspólne filtry po za miastem dla wspólnych kanałów. Filtry te będą mogły być uzupełnione przez baseny dla chemicznej dezynfekcji wód ściekowych w razie epidemii i w ten sposób odpowiedzieć wszelkim wymaganiom publicznej higieny naszego miasta.

M. B.

Kurja rzymska o zajściach w Moabie.

„Frankfurter Ztg.“ donosi z Rzymu, że Kurja rzymska potępiła postępowanie Polaków podczas znanych zajść w kościele św. Pawła w Moabie, kiedy o dominanie odpędzili dzieci polskie od komunji. Kurja po wysłuchaniu sprawozdania o zajściach odnośnych władz duchownych powzięła opinię, iż Polakom w danym przypadku chodziło nie tyle o względy religijne, ile o wyzyskanie sytuacji dla celów politycznych polskich.

Jest to wiadomość bardzo prawdopodobna, ze wszelkimi jednak komentarzami wstrzymamy się do otrzymania potwierdzenia bezpośredniego tej wiadomości.

Kara za mowę polską.

W „Gazecie Sądowej“ z powodu kary administracyjnej nałożonej na p. Tadeusza Kozerskiego, o czym w swoim czasie donosiliśmy, czytamy co następuje:

„Pisma doniosły, iż p. Tadeusz Kozerski, właściciel ziemski, prezes stowarzyszenia „Pomoc“ w Chełmie skazany został administracyjnie na zapłacenie 500 rb. (z powodu niezapłacenia p. K. został uwięziony), za wygłoszenie mowy w języku polskim na walnym zgromadzeniu rzeczonoego stowarzyszenia. W związku z powyższą wiadomością stwierdzamy, iż żadnego przepisu, któryby zabraniał na posiedzeniach stowarzyszeń w gub. Chełmskiej języka polskiego, absolutnie niema. Przymus podobny istnieje tylko w 8 guberniach t. zw. zachodnich, oprócz gub. Kowieńskiej, w której wolno jest posługiwać się mową ojczystą (zb. pr. № 119 z r. 1906). Co zaś do terytorjum Królestwa Polskiego, to przepisy co do języka w stowarzyszeniach zawarte są w postanowieniu komitetu ministrów z d. 6/19 czerwca 1905 r. (zb. pr. № 109 z r. 1905). Postanowienie to przewidywa wypadki, w których pozwolone jest używanie języka polskiego. Wypadki te nie były zastosowane do wschodnich części gub. Siedleckiej i Lubelskiej. Jeśli uważać, iż w obecnej gub. Chełmskiej, jako stanowiącej wschodnią część dawnej gub. Siedleckiej i gub. Lubelskiej, te wypadki używania języka polskiego, o których mówi przytoczone postanowienie, nie stosują się, to i tak język polski na ogólnych posiedzeniach stowarzyszeń w gub. Chełmskiej jest dopuszczalny, gdyż używanie tego języka na posiedzeniach w Królestwie Polskim bynajmniej nie jest oparte na przepisach z d. 6/19 czerwca 1905 roku, lecz wypływa z możności czynienia tego, co nie jest zakazane. A więc, chociaż wypadki używania języka polskiego w stowarzyszeniach, przewidziane w powołanych przepisach, nie mają na Chełmszczyźnie zastosowania, to jednak nie wyklucza to możności używania tam języka polskiego. Najlepszym tego dowodem jest specjalne prawo dla gub. Zachodnich, które wyraźnie język polski z posiedzeń stowarzyszeń usunęło.

Na zebraniu reprezentantów Towarzystwa „Pomoc“ był obecny przedstawiciel policji, który o przemawianiu w języku polskim p. Kozerskiego sporządził protokół. Wynika pytanie, czy obecność policji w danym wypadku była legalna. Odpowiedź na to pytanie zależy od tego, czy omawiane zebranie uważać należy jako publiczne. Przepisy tymczasowe o zgromadzeniach (zb. pr. № 48 z r. 1906, oraz art. 110¹ 110²² ust. o zapob. i tam. przest.—tom XIV zb. pr.), przywidują obecność policji jedynie na zgromadzeniach publicznych. Zebranie zaś ta-

kiego charakteru, jakie się odbywało w danym wypadku, przepisy wyraźnie kwalifikują, jako niepubliczne. Mianowicie ust. II powołanych przepisów głosi. „Zgromadzenia, w których biorą udział wyłącznie członkowie legalnie istniejącego stowarzyszenia lub związku, osoby zaś obce udziału w nim nie biorą, nie poczytywać jako publiczne“. W dalszym ciągu przepisy kwalifikują jako publiczne każde zebranie, które odbywa się w teatrach, w salach koncertowych i wystawowych, w gmachach społecznych i stanowych instytucji i w lokalach, specjalnie urządzonych dla zgromadzeń publicznych lub specjalnie w tym celu wynajętych. Zastrzegamy się, iż nie wiemy, czy w zgromadzeniu brały udział osoby obce i czy nie odbywało się ono w miejscu, które nadało zgromadzeniu charakter publiczny. Jeśli jednak ani jedna, ani druga okoliczność miejsca nie miała, w takim razie obecność policji na zgromadzeniu, które prawo wyraźnie kwalifikuje, jako prywatne, uważać należało jako nielegalną“.

Sprawy wiejskie.

Dzielny człowiek.

Bardzo ciekawy przykład przedsiębiorczości i pomysłowości polskiego włościanina opisuje znany badacz życia wiejskiego, p. Chętnik, w ostatnim numerze „Zorzy“. Przykład godny naśladowania i podania do ogólnej wiadomości:

„We wsi Czarnotrzewiu, w pow. ostrołęckim, w gub. łomżyńskiej, p. Grzyb wybudował sobie młyn wodny nad rzeką Omulwią, prawym dopływem Narwi. Cały młyn i wszystkie części z drzewa oraz urządzenia i ulepszenia wewnątrz zrobił sam, że jednak zimną koła obmarzały i zmuszały nieraz p. Grzyba do zaprzestania pracy, wziął się więc na sposób: główne koło pociągowe, na które spada prąd wody, obit deskami tak, że dokoła znajdowało się jakby w szopie; w środku tej szopy ustawił dwa piecyki żelazne, aby woda z kół spadająca kropkami na rozpalone piecyki, wytwarzała parę, jak w łaźni, wskutek czego wytwarzane gorąco uniemożliwiało tworzenie się lodu. Obok koła większego znajduje się otwarte mniejsze, które służy do młynkowania kaszy z różnego zboża.

Koło to spełnia jeszcze inną czynność: p. Grzyb obok młyna wystawił stolarnię, a w niej ma warsztaty oraz dwie piły; tarczową i taśmową; piły te połączone są transmisją z kołem młyńskim i obie wprowadzone w ruch rzoną deską i nawet mniejsze kloce, jak w tartaku. W stolarni tej zajmuje się przeważnie syn p. Grzyba, Ignacy, również sprytny jak ojciec

EDGAR ALLAN POE.

PRZYGODY ARTURA GORDONA PYMA.

II. Kryjówka.

Z każdej historii zwykłej szkody lub niebezpieczeństwa, nie możemy wyciągać wniosków pewnych za lub przeciw, nawet z najbardziej prostych danych. Przypuszczalibyśmy kto może, że katastrofa w rodzaju tej, jaką opowiedziałem, ostudzi znacznie moją rosnącą namiętność ku morzu. Tymczasem przeciwnie, nigdy nie czułem tak gwałtownej żądzy poznania nadzwyczajnych przygód, które urozmaicają życie żeglarza, jak w tydzień po naszym cudownym ocaleniu. Ten krótki przeciąg czasu wystarczył zupełnie na zatarcie w mej pamięci ponurych stron naszej niebezpiecznej przygody, pozostała natomiast jasno w wyobraźni strona rozkosznie podniecająca i malownicza. Moje rozmowy z Augustem stawały się coraz częstsze i bardziej interesujące. Miał sposób opowiadania tych przygód morskich (teraz podej-

9 rzewam, że było to w połowie przynajmniej dziełem imaginacji), działający bardzo silnie na mój temperament łatwo zapalny i na moją wyobraźnię cokolwiek ponurą, ale ognistą. Co było szczególnym, to, że malując mi chwile największego cierpienia i rozpacz w życiu marynarzy, najbardziej pociągał wszystkie moje uczucia i władze umysłowe, ku temu romantycznemu zajęciu. Dla błyskotliwej strony tych opisów miałem bardzo słabą sympatię. Wszystkie moje wizje przedstawiały mi zawsze rozbicie lub głód, śmierć lub niewolę wśród dzikich ludów, egzystencję łez i rozpacz, wleczoną na jakiejś szarej, samotnej skale, wśród oceanu niedostępnego i nieznanego. Takie marzenia i takie żądze—są, jak mi później dowodzą, bardzo zwykłe wśród licznej gromady ludzkiej melancholików;—ale w epoce, o której mówię, uważałem je za prorocze widzenia przyszłego losu, do którego czułem się, że tak powiem, powołanym. August wchodził doskonale w ten stan mego umysłu. Bardzo jest prawdopodobnym, że nasza żądrość wywołała częściową wymianę usposobień.

W osiem miesięcy po rozbiciu Ariela,

dom Lloyd i Vredenburg (związany do pewnego stopnia z domem pp. Enderley, z Liverpoolu zdaje mi się) umyślił naprawić i wyekwipować bryk Grampus do polowania wielorybów. Był to stary kadłub okrętowy, zaledwie zdolny do utrzymania się na morzu, nawet po całkowitym odrestaurowaniu. Dlaczego on został wybrany zamiast jednego z dobrych okrętów należących do tych samych właścicieli—nie wiem, dość, że tak było. P. Barnard miał objąć dowództwo, a August miał z nim jechać. Podczas gdy ekwipowano bryk, należało na mnie usilnie, abym skorzystał z tej doskonałej sposobności, jaką się nadarzała, dla zadowolenia mojej żądzy podróży. Byłem zupełnie gotów usłuchać go, lecz rzecz nie była tak łatwą do uskutecznienia. Mój ojciec nie sprzeciwiał się stanowczo, ale matka dostawała ataku nerwowego na każdą wzmiankę o tym projekcie, a co gorsza, mój dziadek, po którym wiele się spodziewałem, przysięgł, że nie zostawi mi ani szylinga, jeżeli kiedykolwiek powrócę jeszcze do tego przedmiotu w rozmowie z nim. Ale te trudności zamiast ostudzić mój zapał, były jakby dolewaniem oliwy do ognia. D.c.n.

Wyrabia przeważnie ule ramowe do swojej pasieki.

P. Grzyb jednak nie myśli poprzestać na samym młynie; marzy obecnie, ażeby sprowadzić maszyny i urządzenia przedziałni, poruszana wodą; w przedziałni tej wszystkie gospodynie z okolicy mogłyby prząść len i wełnę, co szłoby dokładniej i prędzej niż na dotychczasowych ręcznych kołowrotkach.

Jeść mięso, czy rośliny?

Ważna w życiu sprawa jest wiedzieć, jak należy dostatecznie i tanio odżywiać się, bo choć sztuka żywienia bydła i drobiu zrobiła wielkie postępy, to sztuka żywienia człowieka pozostaje zupełnie pierwotną.

Tak samo dzisiaj, jak i w czasach przedhistorycznych, każdy je na swój sposób, według upodobania, środków, potrzeb faktycznych lub poglądów najmylniejszych. Nauka żywienia człowieka, narodzona dopiero wczoraj, szuka jeszcze drogi właściwej. Trzebaby więc z tych luźnych faktów i spostrzeżeń wysnuć dane, co do ilości i pochodzenia pokarmów, niezbędnych człowiekowi klimatu umiarkowanego do życia i utrzymania zdrowia.

Zagadnienie to poruszył świeżo dr. Armand Gautier w „Revue d'hygiène“, wybierając do swych badań ludność Paryża, składającą się z robotników i drobnych mieszczan, t. j. ludzi mogących kupować to, co jest niezbędne do utrzymania sił i zdrowia.

Zdaniem dr. Gautier, normalny osobnik potrzebuje w ciągu dnia 97 gr. białka, z czego połowa może być pochodzenia roślinnego (jarmy i chleb), a drugą połowę dostarczyć może mięso, jaja, mleko, ser. Od czasów najdawniejszych człowiek żywi się płodami ziemi i mięsem zwierząt. Pozbawić go tego ostatniego nie zgadza się z naturą stworzenia wszystkożernego, ze stanem uzębienia, wreszcie, z potrzebami życia współczesnego, z dnia na dzień bardziej wyczerpującego.

Przyznać trzeba, że można zupełnie wstrzymać się od mięsa bez nadwyrężenia sił i zdrowia i nie należy myśleć, że skutkiem wegetarianizmu człowiek przechodzi w stan niższości fizycznej, lecz nie będzie odżywanie takie wystarczające wobec potrzeb, zajęć i ruchliwości ras europejskich, bo choć łagodzi ono charakter i uspokaja żądze, ale zmniejsza także zdolność wysiłku i szybkość orjentowania. Swoją drogą żywienie się wyłącznie mięsem usposabia do pewnych chorób, czyni ludzi bardziej pobudliwymi, gwałtownymi. Prawda leży w pośrodku — białko należy czerpać zarówno od zwierząt, jak i od roślin.

Z Litwy i Rusi.

W obawie Rusinów. Kurator odeskiego okręgu naukowego rozesłał do dyrektorów szkół średnich okólnik, zalecający, w celu utrzymania ducha rosyjskiego w szkołach, powoływanie na posady nauczycieli wyłącznie „rdzennych Rosjan“, unikając powierzania obowiązków nauczycielskich przedewszystkiem Rusinom. Rusini — brzmie okólnik — mogą być nauczycielami tylko w wypadkach wyjątkowych, o ile da się stwierdzić z całą pewnością, że dany kandydat — Rusin — jest z przekonania politycznych prawdziwym Rosjaninem.

Ludność Kijowa. Według statystycznych informacji kijowskiej policji miejskiej w dniu 1 stycznia 1914 roku Kijów posiadał 626,313 mieszkańców (312,685 mężczyzn i 313,628 kobiet) nie licząc wojska. Według wyznań, ludność dzieliła się następująco: prawosławnych 473,693, raskolników 4,996, katolików 49,244, ewangelików 14,330, żydów 81,250, karaimów 685, mahometan 1,956, wyznania ormiano-gregoriańskiego 153.

Ludność katolicka, według stanu, dzieli się w ten sposób: szlachty 8,959, księży 12, dziecięcych obywateli honorowych 1,385, osobistych 1,151, kupców 1,270, mieszczan 20,813, w cechach 22, włościan 6,742, kolonistów 77, dymisjonowanych wojskowych (z rodzinami) 1,606 poddanych zagranicznych 5,649, nie należących do powyższych kategorii 1,558.

Z całej Polski.

Zlikwidowanie Kultury Polskiej. Senat pozostawił bez skutku skargę zarządu Tow. Kultury Polskiej, zamkniętego przez gubernatora warszawskiego.

Gubernator motywował zawieszenie działalności Towarzystwa tym, że było ono terenem walki dwóch grup: postępowej ze Świętochowskim na czele i lewicowej, posiadającej tendencyjne zabarwienie polityczne.

Wykopany skarb. W Dolinianach w pow. rohatyńskim wyorał chłopak na polu garnek pieniędzy srebrnych z XVII wieku. Na krzyk chłopca zbiegli się ludzie, orzący na sąsiednich polach i zebrali znalezione monety. Jednak dzięki interwencji miejscowego księdza proboszcza i kierownika szkoły, jakoteż naczelnika gminy, zdołano zebrać przeszło 4 kilo monet. Wielkość tych pieniędzy jest rozmaita. Największe są wielkości srebrnych 5-koronówek, a najmniejsze są wielkości halerczy, lecz cięszce. Przeważają monety polskie z czasów Zygmunta III i Jana Kazimierza — ale są i inne.

„Tango“. Kancelarja kuratora warszawskiego okręgu naukowego rozesała do zarządzających zakładami naukowymi okólnik, zabraniający nauki tańca tango w tychże zakładach, jak również zabronienia uczącej się młodzieży, tak męskiej jak żeńskiej, uczęszczania na naukę tego tańca.

Ludność miast w gub. piotrkowskiej. Na dzień 24 stycznia r. 1913-go ludność miast w gub. piotrkowskiej położonych przedstawiała się w cyfrach następujących:

Piotrków — 40,147 mieszkańców, Będzin — 55,013 mieszk., Brzeziny — 17,108 m., Zgierz — 21,531 m., Łask — 6,800 m., Łódź — 469,882 m., Noworadomsk — 17,887 m., Pabjanice — 47,898 m., Sosnowiec — 120,321 m., Tomaszów — 36,888 m., Rawa — 9,137 m. i Częstochowa — 89,557 mieszkańców. Razem w 12 wymienionych miastach posiada gubernja piotrkowska 932,169 ludności.

Kolej Sochaczew-Sanniki. Zarząd kolei W.-Wied., opierając się na opinii warszawskiego komitetu rozdzielczego, opracował ostateczny projekt budowy kosztów skarbu szerokotorowej kolei od st. Sochaczew odnogi kaliskiej do Sannik, długości 34 wiorst. Zaprojektowany przez przedstawicieli przemysłu górniczego inny kierunek linii od Łowicza do Sannik, uznany został za niedogodny z tego względu, że linja Sochaczew-Sanniki stanie się początkiem nakreślonej już budowy nowej kolei do Wrocławka, która skraca odległość tego miasta od Warszawy o 30 w. i przeznaczona jest dla ładunków, kierowanych — Wisłą.

Złodzieje na stanowiskach urzędników kolejowych. „Goniec Częstochowski“ pisze:

„Już to nie na zdrowie wychodzą skupionej kolei Warszawsko-Wiedeńskiej zaprowadzone nowe porządki! Niedawno sądy karne zajęły się sprawą pomocnika zawiadowcy stacji Włocławek, Fiedorowa, który dokonał napadu bandyckiego.

W tych dniach w areszcie miejskim przy magistracie częstochowskim osadzono niejakiego Mozgowoja, sprowadzonego niedawno na kolej Warsz.-Wiedeńską z Cesarstwa, który pełniąc obowiązki magazyniera na obecnej stacji Częstochowa W.-W. wyładował za unieważnionym już frachtem 2 sztuki sukna wartości przeszło 800 rb., wysłane z Cesarstwa do Będzina, nakleiwszy na nich fałszywe kwity. Użył on do tego frachtu, za którym inny jego kolega, również z Cesarstwa sprowadzony, obecnie urzędnik przeładunkowej st. Częstochowa W. W. niejaki Sierdiukow, otrzymał niedawno skrzynki.

Skradzione dwie sztuki sukna zatrzymano już w ostatniej chwili, kiedy z polecenia Mozgowoja wywożono je na wozie do Sierdiukowa.

Było to we czwartek 16 b. m. o godz. 7 wiecz. Zaraz też nadano właściwy bieg sprawie, zawiadomiono oddziałowego rewizora ruchu p. Wzdulskiego, który przybył do Częstochowy celem przeprowadzenia śledztwa.

Mozgowoja zaarrestowano i o wszystkim naturalnie zawiadomiono władze śledcze.

Bandytyzm. Z Piotrkowa donoszą o nowej, zuchwalej zbrodni bandyty Szeffera. Onegdaj o godzinie 10 ej wieczorem Szeffer zabił Augusta Merkina, sołtysa w Klementowie pod Sulejowem. W celu ujęcia Szeffera wyruszyły obławy z Sulejowa. Przedborza, Piotrkowa, Radomska i Gorzkowic.

Z prasy rosyjskiej.

O mowie gien. Żylinskiego.

„Głos Rusi“ w korespondencji z Warszawy wita z radością mowę inauguracyjną generał-gubernatora Żylinskiego. Szczególniej spodobał się korespondentowi ten ustęp, w którym gien. Żylinski zapowiadał politykę silnej ręki.

„Ta zapowiedź naczelnika kraju wobec tendencji politycznych, które w prasie zakordonowej znalazły wyraz w wezwaniu do solidarności z „mazepińcami“ a w prasie miejscowej do propagandy „nacjonalizmu“ przeciwstawianego „państwowości“ i „imperjalizmowi“, jako samoobrona przeciw atakom i. t. p., cała ta przygotowana polityka narodowa Polaków, polityka „odosobnienia dumnego“ i „zamknięcia drzwi“ przeciw naporowi imperjalizmu pachnie zapachem byłych bredni polskich, które prócz nieszczęść nic narodowi polskiemu nie przyniosły.“

Oryginalne zdarzenie.

W niedzielę 19 b. m. o godz. 4-iej po południu w chwili, kiedy kierownik wycieczki zorganizowanej przez Oddział lubelski P. T. Krajoznawczego, p. W. Giełżyński opowiadał uczestnikom wycieczki, zgromadzonym w Ryńku przed „Starym Trybunałem“ o architekturze i historycznej przeszłości jedynej w swoim rodzaju zabytku, przed tym budynkiem zatrzymała się dorożka parokonna z jegomościem w cylindrze. Jak się wkrótce okazało, jegomościem tym był p. vice-prokurator miejscowego Sądu Okręgowego p. Istomin. Zatrzymawszy się przed gmachem p. vice-prokurator jakiś czas przystuchiwał się objaśnieniom p. Giełżyńskiego, a następnie rozkazał stojkowemu w pobliżu stojącemu poprosić do siebie kierownika wycieczki. Zapytany przez p. vice-prokuratora, czy posiada pozwolenie na przemawianie przed zgromadzonymi p. Giełżyński zwrócił się do obecnego tu vice-prezesa Oddziału Lubelskiego P. T. Krajoznawczego p. Stefana Uziembły z prośbą o danie wyjaśnienia p. vice-prokuratorowi w kwestji jego zapytania.

Wówczas p. Uziembło zaznaczył, że wycieczka jest legalną, albowiem odbywa się na zasadzie odpowiedniego paragrafu ustawy Towarzystwa, zatwierdzonej przez władze oraz odnośnych przepisów policji miejscowej, która w odpowiednim czasie została zawiadomiona o obecnej wycieczce. Wyjaśnieniem tym p. vice-prokurator nie zadowolnił się i rozkazał stojkowemu zawiadomić rewirowego, by sprawę wyświetlił. Wkrótce zjawił się rewirowy, który zanotował wyżej przytoczone objaśnienie p. Uziembły, a wycieczka już bez przeszkody dokończyła zwiedzenia starej dzielnicy miasta.

Dla wyjaśnienia należy tu dodać, że 1) Wycieczki po Lublinie odbywały się od początku istnienia Oddziału po kilka razy do roku za każdorazowym takimż zawiadomieniem policji:

2) w ustawie Tow. Krajoznawczego, zatwierdzonej przez Urząd Gubernialny Warszawski w dniu 27 października 1906 roku § 2 brzmi:

„Do osiągnięcia swych celów Towarzystwo dąży następującymi drogami:

1) Organizuje wycieczki po kraju, prowadzone przez specjalistów poszczególnych gałęzi Krajoznawstwa.

2) Urządza wycieczki i ekskursje dla młodzieży i Członków Stowarzyszenia do miejscowości godnych uwagi z jakichbydz względów.

Wychowaniec szkoły polskiej Słuchacz Wyższych Kursów Handlowych

im. Zielińskiego w Warszawie
poszukuje posady biurowej
lub jakiej innej pracy. Wymagania skromne. Oferty w Redakcji dla E.

Z naszych stron.

Teatr Wielki. Dzisiaj na rzecz Tow. Przyjaciół Teatru Polskiego w Lublinie wystawiona będzie doskonała komedia Al. hr. Fredry „Wielki człowiek do małych interesów”. Spodziewamy się, że zarówno ze względu na cel dzisiejszego przedstawienia, jak i na sztukę widowia będzie wypełniona. Będzie to oznaką, jak wielką sympatią cieszy się Towarzystwo, mające na celu poparcie Teatru w Lublinie.

Rugi przedstawicieli robotniczych. Wobec zapowiedzi administracji fabryki Hessa, że robotnicy, którzy w ciągu trzech dni nie przystąpią do pracy, zostaną wydalenii, wczoraj wszyscy robotnicy od rana powrócili do zajęcia. Wtedy administracja zmieniła swe postępowanie i wydalila siedmiu z tych, którzy stawili się do pracy. Okazało się, że są to wszystkie członkowie Zarządu Kasy Chorych, ich zastępcy, lub członkowie komisji rewizyjnej, jednym słowem ludzie cieszący się zaufaniem mas robotniczych. Niebezpieczny to zaszczyt!

Napad w biały dzień. Wczoraj o godz. 11 i pół rano do mieszkania p. Lucyny Żukowskiej (Wieniawska № 3) wpadło dwoje ludzi: mężczyzna i kobieta i rzucili się na p. Żukowską, która podówczas sama znajdowała się w mieszkaniu. Przyczem kobieta zadała jej cios w głowę jakimś żelaznym narzędziem. Gdy p. Z. upadła, napastnicy poczęli ją targać za włosy i bić. Wyrwali zegarek z komody i umknęli, zamykając drzwi na skobel. Na krzyk p. Z. zbiegli się sąsiedzi i udzielili zranionej pierwszej pomocy. Ludzie, którzy widzieli napastników mówią, że są to Antoni Sukański i Franciszka Dytrych. Opatrzył p. Z. dr. Wąsowicz, zawiadomiona policja wszczęła poszukiwanie pary opryszków.

Fundusz na reperację szos. Na reperację w roku bieżącym dróg szosowych i znajdujących się przy traktach szosowych mostów w guberni lubelskiej wyznaczona została ogółem suma 177,860 rubli 7 kop., a mianowicie: na reperację szosy w pow. lubelskim—86,540 rub. 34 k. w janowskim 29,491 rb. 90 kop. w krasnostawskim 17,543 rb. 92 kop. w lubartowskim 5,785 rb. 43 kop. w puławskim 13,601 rub. 65 kop. w sokołowskim 3,852 rb. 45 kop. w siedleckim 4,125 rb. 75 kop. garwolińskim 3,849 rb. lukowskim, 6,673 rb. 17 kop. radzyńskim 5,896 rb. 46 kop.

Medycyna w gub. chełmskiej. Przy utworzeniu gub. chełmskiej powstał w Chełmie urząd gubernalnego inspektora lekarskiego z pensją 2500 rb. jako też urząd farmaceuty. Obecnie ministerjum spraw wewnętrznych złożyło Dumie projekt utworzenia urzędu pomocnika inspektora lekarskiego w Chełmie oraz o podniesieniu pensji lekarzom powiatowym i felczrom w gub. chełmskiej.

Pomocnik inspektora ma pobierać 1600 rb., lekarz powiatowy 1500 rb. i felczer 275 rb. pensji rocznie. Tym sposobem pensje personelu sanitarnego w gub. chełmskiej zostaną zrównane z pensjami, pobieranymi przez tenże personel w Cesarstwie. Nadmienić należy, że, w pozostałych guberniach Królestwa lekarze powiatowi od r. 1880 pobierają tylko 405 rb. rocznie, a felczerzy powiatowi od r. 1912 mają po 240 rb. rocznie.

W Chełmszczyźnie. Działacze Chełmscy czynią starania, ażeby na stacjach kolei nadwiślańskiej i w nowoutworzonej guberni chełmskiej nie wolno było sprzedawać żadnych pism, ani wydawnictw polskich. Należy dodać, iż aczkolwiek handel księgarsko kolportacyjny w naszym kraju na stacjach kolejowych jest zmonopolizowany przez firmę Suworyna z Petersburga, jednak w interesie handlowym tej firmy wszędzie jeszcze można dostać pisma polskie i ulotną beletrystykę, a nawet przewodniki kolejowe w języku polskim. Ograniczenia tego niema w prowincjach zachodnich i zarówno na stacjach główniejszych kolei północno-zachodnich, jako też południowo zachodnich i poleskich sprzedawane są książki i gazety polskie.

Ostatnie wiadomości.

WOJNA STANÓW Z MEKSYKIEM.

Nowy Jork. Dziś rząd Stanów otrzymał odpowiedź odmowną Huerty na ostatnie swe żądania. Dzisiaj też ma nastąpić ostateczna wymiana not. Ministerjum spraw zewnętrznych w odezwie publicznej komunikuje, że takie postępowanie Meksyku zmusza rząd Stanów do zastosowania siły.

O godz. 3 ej kongres poweźmie ostateczne postanowienie. Panuje przekonanie, że wojna jest nieunikniona i że pierwszych kroków wojennych należy już oczekiwać we środę.

Waszyngton. Flotylla torpedowców i kontrtorpedowców otrzymała rozkaz udania się całą siłą pary do Tampico. Przed wyjazdem dowódcy otrzymali zapieczętowane rozkazy.

OBRADY LUDOWCÓW W GALICJI.

Tarnów. Onegdaj odbył się zjazd delegatów stronnictwa ludowców, t. zw. odłamu „Piasta”. Wzięło w nim udział 120 delegatów ze wszystkich powiatów Galicji zachodniej i z sześciu powiatów Galicji wschodniej, oraz posłowie ludowi. Przewodniczył Jakób Bojko. Przemawiali między innymi posłowie Sredniawski i Witos.

Z uchwał zjazdu zasługują na uwagę następujące: 1) W polityce ogólnokrajowej należy iść w spólnie ze stronnictwami, stojącymi na gruncie solidarności narodowej; 2) w polityce państwowej dążyć do ustroju federalistycznego; 3) żądać obsadzenia wakujących tek ministerjalnych przez polaków; 4) żądać zwołania parlamentu i sejmu; 5) starać się, aby laska marszałkowska dostała się w ręce osoby, życzyliwej dla polityki ludowej.

Pozatym domagano się rozpoczęcia wielkich robót publicznych i środków, zapiegających wychodźstwu ludu polskiego z Galicji.

Publicysta stronnictwa, Dąbski, przynosi się do Krakowa i obejmuje kierownictwo organizacji.

PRZED STRAJKIEM WE WŁOSZECH.

Rzym. Wobec możliwości wybuchu strajku powszechnego kolejarzy, władze wydały nadzwyczajne rozporządzenia w celu utrzymania porządku i zapewnienia dostawy żywności do większych miast. Okazało się przytym, że Rzym zaopatrzony jest w wielkie zapasy mięsa, natomiast szwankuje pod względem obfitości chleba i jarzyn.

Rzym. Rokowania w sprawie zaniechania strajku nie dały dotychczas żadnego wyniku, trwają jednak w dalszym ciągu. Zachodzi obawa, że dzień 1-go maja będzie początkiem długotrwałego strajku powszechnego.

DYMISJA I NOMINACJA NAMIESTNIKA ALZACJI.

Berlin. Hr. Wedel otrzymał dymisję ze stanowiska namiestnika Alzacji i Lotaryngji; jednocześnie udzielono mu tytułu książęcego. Na jego miejsce mianowano namiestnikiem Alzacji dotychczasowego ministra spraw wewnętrznych Dallwitza. Pruskim ministrem spraw wewnętrznych na miejsce Dallwitza mianowano von Loebela.

WILHELM II I POINCARÉ.

Medjolan. „Corriere della Sara” utrzymuje, że ambasador francuski w Rzymie, Barrère, przybył do Viareggio, aby tam poczynić przygotowania do spotkania się cesarza Wilhelma z prezydentem Poincaré. Spotkanie to ma nastąpić przy sposobności pobytu Wilhelma w Rapallo.

ZATONIĘCIE STATKU.

Paryż. W pobliżu Island Berg rozbił się statek rybacki „Claude Bernard”. Cała załoga w liczbie 11 ludzi utonęła.

KATASTROFA LOTNICZA.

Paryż. Podczas końcowego lotu na aeroplanie w Buc dwupłatowiec Bidota zawadził o jednopłatowiec Deroya. Oba aparaty spadły, przyczem nastąpił na płatowcu Deroya wybuch i pożar, w którym splonęli lotnik i pasażerowie. Lotnika Bidota i jego pasażera odwieziono w ciężkim stanie do szpitala.

Rozmaitości.

Złodziej w mundurze komisarza policji.

W Paryżu został skazany na 3 lata więzienia niejaki Franchomme, który od 20 lat bezkarnie okradał jubilerów w niezwykle oryginalny sposób. Umiał on uderzyć w słabą stronę natury ludzkiej, t. j. w chęć łatwego zysku. W mundurze komisarza policyjnego zgłaszał się do jubilera, któremu w tajemniczy sposób wyznawał, że jako urzędnik policji miał sposobność przywłaszczania sobie kilku kosztownych kamieni. Przyczem mniemany komisarz wyciągał z kieszeni piękny rubin, szmaragd lub djament i namawiał jubilera do kupna za niską cenę. Jubiler, skuszony zyskiem zwykle kamień kupował, a dopiero po odejściu gościa spostrzegał, że z szufladek, które otwierał przed rzekomym komisarzem, ginęły najcenniejsze przedmioty. Sztuczki takie powtarzał Franchomme z powodzeniem przez lat dwadzieścia, ponieważ żaden z okradzionych jubilerów nie miał odwagi zrobić doniesienia do policji z obawy, aby się sam nie skompromitował. Złodziej więc grasował bezkarnie, ale w ostatnich czasach powinęła mu się noga i dostał się do więzienia.

Na rozprawie sądowej przesłuchano 76 świadków, z których zaledwie kilku miało odwagę oskarżyć złodzieja. Inni wypierali się kompromitującej znajomości z fałszywym komisarzem i temu przypisać należy niski wymiar kary.

Jest do nabycia
w Redakcji „Kurjera Lubel.”

nowa praca Jana Hempla p. t.:

BOHATERSKA ETYKA
RAMAJANY

Gena 30 kop.

Skład główny w księgarni E. Wende i Sp. w Warszawie i H. Altenberga we Lwowie.

Rozkład pociągów na st. Lublin.

obowiązujący od 28-go października 1913 roku.

Odchodzą. Przychodzą.
CZAS WARSZAWSKI.

№	Rodzaj pociągu	Klasy	Godzina odejścia	№	Rodzaj pociągu	Klasy	Godzina przybycia
Do Warszawy.				Z Warszawy.			
29	tow.-os.	4	6:45 r.	24	osob.	1,2,3	6:18 r.
3	poczt.	1,2,3	9:36 r.	10	„	„	2:09 pp.
1	posp.	„	12:46 pp.	2	posp.	„	4:06 pp.
9	osob.	„	4:16 pp.	4	poczt.	„	9:15 w.
23	„	„	12:30 n.	30	tow.-os.	4	11:08 n.
Do Kowla.				Z Kowla.			
24	osob.	1,2,3	6:38 r.	29	tow.-os.	4	6:03 r.
10	„	„	2:19 pp.	3	poczt.	1,2,3	9:18 r.
4	poczt.	„	9:30 w.	9	osob.	„	4:01 pp.
30	tow.-os.	4	11:33 w.	23	„	„	12:10 w.
Do Łukowa.				Z Łukowa.			
29	tow.-os.	4	6:28 r.	4	poczt.	1,2,3	8:43 r.
3	poczt.	1,2,3	4:12 pp.	30	tow.-os.	4	7:23 w.

Geometry pomoc. z 5-cio l. praktyką poszukuje posady
Łaskawe oferty: Tomsk Nieczewskij p. № 10 m. 1.
Karsnicki.



REDAKCJA ZA DZIAŁ OGŁOSZEŃ NIE ODPOWIADA.

